

ANDREA LONGARELA



Latarnia wspaniałych miłości

Przełożyła
Berenika Wilczyńska



ANDREA LONGARELA

*Latarnia
wspionych
miłości*

Z języka hiszpańskiego przełożyła
Berenika Wilczyńska



TYTUŁ ORYGINAŁU:

El faro de los amores dormidos

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Maria Mazurowska

Redakcja: Marta Stochmiątek

Korekta: Beata Wójcik

Grafika na okładce: © Lady Desidia, 2022

Opracowanie graficzne okładki: Wojciech Bryda

Wyklejka: © meiorana777, © Freepik / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © Andrea Longarela, 2022

Copyright © 2024 for the Polish edition by Papierowe Serca an imprint
of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Berenika Wilczyńska, 2024

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź
fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody
posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2024

ISBN 978-83-8371-480-6

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



ALBA

OSTATNIM RAZEM, kiedy byłam w Vareli, zdarzyły się trzy rzeczy:

1. Zakochałam się.
2. Straciłam dziewictwo.
3. Złamano mi serce.

To było bez wątpienia wspaniałe lato, wypełnione doświadczeniami i zmianami, dzięki którym wiele się nauczyłam i które miały wpływ na to, kim się stałam, ale mimo to, gdy wracam do tego zapadłego, oblanego morzem miasteczka, czuję na skórze coś dziwnego. I nie chodzi o słońą bryzę ani o wilgoć, która cię oblepia, kiedy dojeżdżasz tu wąską dziurawą drogą. Chodzi o pewność, że nie chcę tu być. Że wołałabym być wszędzie, byle nie w tym zapomnianym zakątku, w którym nie pozostało nic po dziewczynie, która pięć lat temu przemierzała na rowerze jego ulice.

Parkuję jednak naprzeciwko kamiennego domu, w którym w dzieciństwie spędzałam lato, i wysiadam z samochodu. Wszystko wygląda tak samo. W oknach wiszą zasłony w kropki, które

moja babcia uszyła aż dwadzieścia lat temu. Czerwone kwiaty okalają drewniane drzwi. Balkon na piętrze został lekko zniszczony przez czas. Panuje cisza, mimo że jest piątek, dwunasta w południe. Widzę szkliste, ukryte za szybą spojrzenie dziadka, który zastanawia się, kto, u licha, zostawił samochód przed wejściem do jego domu.

Nabieram powietrza i nastawiam się, żeby zapukać, ale dużo mnie to kosztuje, bo powrót i wejście do tego domu oznaczają, że będę musiała ponownie spotkać dziewczynę, której już nie znam.

„Alba, nie możesz tak dłużej ciągnąć. Jeśli chcesz nadal mieszkać pod naszym dachem, musisz wziąć na siebie odpowiedzialność. Nie chcesz studiować ani szukać pracy? Dobrze, w takim razie będziesz musiała nam pomagać”.

Słowa mamy bez przerwy mnie prześladowają; nasza ostatnia rozmowa, pełne rozczarowania nerwowe spięcie, po którym musiałam się spakować, dokuczało mi jak bzyczący komar. To dlatego tu jestem. Z ich powodu. Bo moi rodzice mieli już dość mnie i mojego braku stabilizacji. Mogłabym ich obwiniać, ale to, że wyłudowałam w Vareli, żeby opiekować się dziadkiem, jest tylko moją winą. Doskonale o tym wiem. Wszystko przez to, że ciągle nawalam. I że w nic nie umiem się zaangażować. I że nie wiem, czego chcę od życia. Chociaż – jeśli mam być ze sobą szczerą – ściskanie w dołku, które teraz czuję, nie ma z tym nic wspólnego, ale jest związane ze wspomnieniami, które tu pozostawiłam i które teraz wracają z całą mocą. Z tamtym ostatnim latem, które tak bardzo mnie naznaczyło.

Ponieważ kiedy zeszyłam razem postawiłam stopę w Vareli, sądziłam, że zakochałam się w chłopaku ze szparą między zębami, do tego straciłam dziewictwo na najpiękniejszej plaży na świecie, a pewnego burzowego wieczoru złamano mi serce. I to mogłoby być początek pięknej historii, ale problem w tym, że nie ma w niej

jednego bohatera, tylko jest ich trzech. Trzy kawałki układanki, trzech bohaterowie wakacyjnej miłości, która dobiegła końca, jak to zwykle z taką miłością bywa, ale chwilami mi się wydaje, że jeszcze się z tego nie otrząsnęłam.

DZIADK

ZOBACZYŁ MAŁĄ PRZEZ OKNO. Ma bardzo długie brązowe włosy i wydobyte przez słońce piegi. Nie chce, żeby kiedykolwiek dorosła, ale upływ czasu jest nieunikniony i stała się już kobietą. Nie może znieść myśli, że życie może ją skrzywdzić, i pragnie, by spełniła swoje marzenia.

„O czym marzy moja mała Aida?” – zastanawia się.

Otwiera drzwi, zanim ona do nich zapuka, i stoją ze sobą twarzą w twarz.

– Dlaczego tak długo nie wracałaś ze sklepu? Bardzo się martwiłem.

Ona się nie uśmiecha. Jej twarz jest poważna, szorstka, jak u ludzi ogorzałych na morzu. Nie rozumie, co do niej mówi. Nie, jest gorzej, ponieważ przygląda mu się tak, jakby to on nie rozumiał, kto przed nim stoi. Wtedy ona otwiera usta i się odzywa, a Pelayo zauważa, że to nie jej głos. Jest mniej słodki, bardziej przenikliwy. Ten głos przenosi go do innych wspomnień, pomieszanych i rozmytych, które nie dotyczą jego córki.

– Dziadku, to ja, Alba.

Na dźwięk tych słów Pelayo mruga oczami. Wstrząsają jego umysłem i czuje, jak wszystko wiruje. Aida odchodzi, a zamiast niej pojawia się młoda dziewczyna, wyższa, ze skrzywioną miną, jakiej jego córka w tym wieku nie miała. Ale tak, ma rację, to Alba. Jego wnuczka. Nie pojmuję, jak mógł pomylić się w czymś tak oczywistym, ponieważ są podobne, ale nigdy nie były jak dwie krople wody. Pelayo przygląda jej się otwarcie. Pamięta przekrzywiony uśmiech Alby i niewielką białawą bliznę na górnej wardze. Została jej po tym, jak w wieku trzynastu lat zraniła się na skałach otaczających latarnię morską.

– Co ty tu robisz?

– Mama do ciebie dzwoniła, pamiętasz? – Nie, nie pamięta, ponieważ ostatnio wszystko, co zna, oddala się, i choć usiłuje to doścignąć, gdzieś mu się wymyka. – Przyjechałam, żeby spędzić z tobą trochę czasu.

– Niby po co? Jest mi bardzo dobrze samemu.

Pelayo czuje, że coś w jego wnętrzu się zamyka, więc zgina się wpół, próbując się chronić. Ponieważ nie uważa, żeby potrzebował pomocy. Nie potrzebuje niczego więcej, tylko swojego domu, swojej latarni, swojego morza. Chociaż Alby chyba to nie obchodzi, bo wślizguje się do środka z walizką.

– Ale to ja potrzebowałam zmiany. Rodzice mają mnie dość, wiesz? Myślę, że postawili na mnie krzyżyk. Uważają, że parę miesięcy tutaj może da mi do myślenia.

Pelayo idzie za nią do salonu. Alba rozgląda się po domu i kiwa głową na znak aprobaty. Mężczyzna nie wie, dlaczego to robi, bo wszystko od dziesięcioleci wygląda tak samo, ale wtedy przypomina sobie jej wyznanie i pyta z surową miną:

– Co ty narobiłaś?

– Rzuciłam studia – odpowiada bez cienia wstydu Alba.

W tej chwili przelatuje mu przez głowę pewne wspomnienie. Poczucie, że już to kiedyś przeżył. Przeszkadza mu, że nie rozumie

powodu. Opiera się o tył krzesła i mocno je ściska; musi się podeprzeć, aby pozbyć się wrażenia, że wszystko się porusza, przemieszcza, a on nie może temu zaradzić. Odłamki jego życia coraz częściej gdzieś dryfują, a on musi znów wkładać je na swoje miejsce.

– Ale...

Alba wyczuwa jego zmieszanie i podsuwa mu coś pewnego, czego Pelayo natychmiast się chwyta.

– Tak, znowu. Najpierw rzuciłam psychologię, w zeszłym roku poszłam na socjologię, ale w tym roku... już tam nie wróciłam. Dowiedzieli się kilka dni temu, kiedy zaczęły się zajęcia i nie miałam dokąd iść. Zamiast na wpisowe wydałam pieniądze na kurs fotografii. – Alba przewraca oczami, nie pozwalając Pelayo zbesztać się za swoją głupotę. – Tak, wiem, to było głupie. Ale taka jestem, działam bez zastanowienia i wiecznie popełniam gafy. Dobrze, żebyś dowiedział się od razu, na wypadek gdybym w ciągu tych paru miesięcy odwalila coś megagłupiego.

Wymieniają w milczeniu spojrzenia. Jego wnuczka zamierza zostać, nie ma co do tego wątpliwości, poza tym Pelayo obiecał jej rodzicom, że będzie się tu dobrze czuła. Teraz sobie przypomina. Łzy Aidy, rozczarowanie w jej głosie, desperacja, że nie rozumie swojej jedynej córki. Gdyby tylko wiedziała, jak bardzo są do siebie podobne...

– Jak długo nie byłeś w Vareli? – pyta Pelayo.

Ponieważ sam już nie wie, czy pamięć go zawodzi, czy naprawdę od lat się nie widzieli. Przynajmniej nie w miasteczku. Na Boże Narodzenie córka zaciąga go do stolicy, szybka podróż w tę i z powrotem, podczas której Pelayo nie przestaje narzekać, dopóki znów nie postawi stopy na tej ziemi.

Alba wygląda, jakby czuła się niezręcznie, i zatapia spojrzenie w rodzinnych fotografiach wypełniających salon. Na wielu z nich pojawia się jako niezdarne dziecko z siniakami na kolanach.

– Pięć lat. Przepraszam.

– Ja też.

Pelayo nie wie, dlaczego to mówi – czy też czuje się winny, bo tak bardzo jest związany z tym miejscem, że nie chce wyjeżdżać, czy dlatego, że wie, iż przyjazd Alby nie ma nic wspólnego z jej godnym pożalowania zachowaniem, tylko z tym, że to on chwilami czuje pustkę w głowie. To dlatego ta mała tu przyjechała, żeby zachować resztkę tego, co z niego zostało, zanim wspomnienia odejdą w niebyt, a jego stare ciało wraz z nimi.

Enol

WSPOMNIENIA SĄ NICZYM STRZAŁY. Ciche. Szybkie. Ich działanie jest błyskawiczne. Niszczycielskie. Możesz je od siebie odsunąć, aż przypadną w zakamarkach twojego umysłu, ale pewnego dnia coś je ożywia, szczególnie zaryglowane wrota się otwierają i wspomnienia nachodzą cię niczym tsunami z przeszłości, zdolne porwać ze sobą wszystko.

– Enol, kochanie, zanieś jedzenie Quintanie.

Słucham babci, biorę wiklinowy koszyk i idę do domu Pelayo.

Varela de Mar to małe miasteczko. Latem ulice są pełne turystów, choć niewielu zatrzymuje się tu na noc, ponieważ mamy tylko jeden pensjonat prowadzony przez moją rodzinę i jeden hotel na obrzeżach z dziesięcioma pokojami. Varela zwykle jest obowiązkowym punktem na trasie wycieczek po regionie – z racji brukowanych uliczek, pięknych klifów i krajobrazu jak z pocztówki z latarnią morską w tle, chociaż droga prowadząca do miasteczka jest wąska i źle oświetlona, przez co wielu ludzi rezygnuje, zanim dotrze do celu. Ale kiedy nadchodzi jesień, wszystko wraca do normalności. Dwieście trzydzieści troje zarejestrowanych

mieszkańców. Jeden bar. Jeden sklep spożywczy. Jedna piekarnia. Proste, spokojne życie, które tylko my, nieliczni, doceniamy.

Dlatego też, gdy stoję pod drzwiami Quintanów, dziwi mnie widok białego samochodu. Z boku ma wgniecenie i pełno w nim porozrzucanych na siedzeniach rzeczy. Jest coś, co wygląda na bluzę. Ciemne zdjęcie czegoś, co przypomina dwa ptaki. Paczka miętówek.

Pukam i czekam, aż starzec mi otworzy i da znać, że niczego nie potrzebuje. Powiem mu, że moja babcia przyrządziła soczewicę, a matka – swój słynny ryż z mlekiem, polany karmelem. Trochę pogdera, ale mnie wpuści, a ja uśmiechnę się i wyjmę jedzenie z koszyka na kuchenny stół. Zabiorę pojemniki z poprzedniego dnia i będę życzył mu smacznego. Zanim wyjdę, zapyta mnie, jak wygląda dziś morze, ze wzrokiem utkwionym w okno, przez które je obserwuje, a ja mu powiem, że jest spokojne i ma kolor ciemnego błękitu październikowych popołudni. To z grubsza nasz codzienny rytuał.

Jednak dziś to nie Pelayo otwiera drzwi. Dziś w Vareli wydarzyło się coś, czego się nie spodziewałem i na co nie byłem przygotowany. Dziś przeszłość spogląda na mnie spod zmrużonych powiek i każe mi stawić czoła wszystkim zamkniętym na kłódkę wspomnieniom, których strzegłem.

– Cześć, Enol.

Dziś wróciła Alba.

Bam. Jak strzała.

MIŁOŚĆ Z KAŻDEJ STRONY




**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  [wydawnictwopapieroweserca](https://www.instagram.com/wydawnictwopapieroweserca)
-  [papieroweserca](https://www.tiktok.com/papieroweserca)
-  [papierowe_serca](https://twitter.com/papierowe_serca)